

Odebrałem to w imieniu Mleki
Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko
Narodowi Polskiemu
(4) Oddział w Gdańsku
81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19

6A

Założyciel
Zespołu ds. upamiętnienia Ełosa
TOW "Gryf Pomorski"
dr Stanisław Uchński
10 grudnia 2003 r.

Ksiądz kanonik mgr Władysław Szulta

Gdynia

*Przyjęto w dniu 15.12.03r
Mleki*

Oświadczenie

W okresie międzywojennym mieszałem w Kościerzynie, przy ulicy Kościelnej nr 13. Świecenia kapłańskie otrzymałem w 1939 r. w Pelplinie i tu pozostałem do dyspozycji ks. bp. Stanisława Wojciecha Okoniewskiego jako wikariusz katedralny. Biskupa St. Okoniewskiego tytułowaliśmy Biskupem Morskim.

Pierwszego września 1939 r. wybuchła wojna, w krótkim czasie potem wezwał mnie na sekretną rozmowę ks. bp. Okoniewski i mówił, że posiada wiadomości od gen. Tokarzewskiego, iż zachodzi obawa, że Pomorze może zostać odcięte od Polski i zajęte przez niemieckie wojska i zalecił, aby Biskup opuścił Pelplin i przemieścił się w kierunku centralnej Polski.

Biskup powiedział mi wtedy, że zabierze ze sobą bardzo cenne dzieła, w tym Biblię Gutenberga, aby nie dostała się w ręce niemieckie (Niemcy już przed wojną chcieli ją odkupić za pokaźną sumę pieniędzy). Zlecił mi pilnie wykonanie skórzanego futerału u rymarza. W wielkiej tajemnicy zapakowaliśmy Biblię i ks. bp. opuścił Pelplin. Ta decyzja zabrania Biblii oraz innych dokumentów okryta była ścisłą tajemnicą. Nieocenione zasługi w tych działaniach posiadał ks. infułat Liedke.

Wojska niemieckie w tym okresie posuwały się w głąb Pomorza. W tym czasie spotkałem się ze znanym mi Janem Gonczem z Kościerzyny. Należeliśmy razem do bardzo prężnej w Kościerzynie organizacji, później do Zarządu „Sodalicji Mariańskiej”. Jan Goncz był działaczem niepodległościowym, Hallerczykiem, osobą zasłużoną, powszechnie szanowaną i znaną również ks. bp. St. Okoniewskiemu.

Już w tym czasie Jan Goncz ukrywał się. Rozmawialiśmy wtedy między innymi o tym, jak silna jest na Pomorzu polskojęzyczna V Kolumna Gestapo wywodząca się z byłych

miejscowych Niemców, która jeszcze przed wkroczeniem wojsk hitlerowskich dokonała zamachu na polską administrację w Kościerzynie i ubrana w mundury Gestapo witała wojska hitlerowskie wkraczające do Kościerzyny.

To właśnie polskojęzyczna V Kolumna Gestapo zdradziła polskie umocnienia wokół Kościerzyny oraz rozmieszczenia Wojska Polskiego. Tak, że wojska niemieckie w wyniku ich zdrady już 2 września okrążyły Kościerzynę.

Znany był już nam fakt, że na czele „władz” hitlerowskich w Kościerzynie stanął Ernest Modrow, właściciel dużego majątku ziemskiego w Bączku, który już wcześniej był wybrany przy aprobacie gauleitera Alberta Förstera jako Landrat i Kreisleiter NSDAP na powiat kościerski. Ernest Modrow został więc szefem partii hitlerowskiej w Kościerzynie.

Stwierdzaliśmy, że podobna sytuacja jak w Kościerzynie miała miejsce w Kartuzach. Tam miejscowi Niemcy z V Kolumny objęli władzę w Kartuzach, również jeszcze przed wkroczeniem okupacyjnych wojsk hitlerowskich. Tam na czele niemieckiej partii stanęła rodzina Feliksa Skwierawskiego, Reichsdeutsch, zegarmistrza z Kartuz.

W niedługim czasie sam się przekonałem o działalności tej V Kolumny – tajnej policji niemieckiej, która przybyła do Pelplina od Ernesta Modrowa z Kościerzyny w celu zabrania Biblii Gutenberga. Byłem brutalnie przesłuchiwany przez to Gestapo, część z nich mówiła po polsku, ale nie przyznałem się, że wiem cokolwiek o Biblii.

Po tym fakcie w obawie, że mogę zostać aresztowany, zacząłem ukrywać się w różnych miejscowościach na Pomorzu, tak jak zalecał mi J. Goncz. Przez jakiś czas ukrywałem się z ks. Władysławem Landowskim.

Stwierdzam, jako naoczny świadek historii, że Ernest Modrow z Bączka, Jan Szalewski z Kościerzyny, Kazimierz Marchewicz z Kościerzyny, Heinrich Kassner vel Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt w czasie okupacji stanowili jedną grupę i ściśle ze sobą współpracowali. Organizowali akcje wysiedleńcze w powiecie kościerskim jesienią 1939 r. Przygotowywali oni listy Polaków wskazanych do aresztowania lub wysiedlenia, w szczególności nauczycieli, duchownych i wojskowych. Potem intensywnie zwalczali TOW „Gryf Kaszubski”. W tych działaniach bardzo ściśle współpracowali z gauleiterem Albertem Forsterem.

Jan Goncz był organizatorem TOW „Gryf Kaszubski” w powiecie kościerskim. Był głównym dokumentalistą i kronikarzem oraz komendantem „Gryfa” na powiat kościerski. Od niego dowiedziałem się, że V Kolumna niemiecka działająca na Pomorzu jeszcze przed wojną bardzo ściśle współpracowała przeciwko Polsce ze szpiegami z NKWD, którzy działali

W tej grupie Gestapo mówiącej po polsku bardzo ważną rolę odgrywali między innymi: Heinrich Kassner vel Jan Kaszubowski i jego szwagier Aleksander Arendt*.

Po pewnym czasie znalazłem się w Starogardzie Gdańskim i czekałem na unormowanie sytuacji. W Starogardzie zostałem ostrzeżony przez Jana Goncza z Kościerzyny, który ujawnił mi, że V Kolumna, mówiąca po polsku na czele z Ernestem Modrow i Heinrich Kassner vel Jan Kaszubowski, aresztowała prawie wszystkich duchownych z powiatu Starogard Gdański i przetrzymuje ich w miejscowym Sądzie, łącznie z ks. prałatem Dąbrowskim. Radził mi, abym opuścił Starogard Gd., co też niezwłocznie uczyniłem. Następnego dnia, jak się potem dowiedziałem, księży tych przetrzymywanych w Sądzie, wywieziono do lasu Szpęgawskiego i rozstrzelano. To samo uczyniono z ks. prałatem Szumanem ze Starogardu Gd. - początkowo kazano mu opuścić miasto, potem go aresztowano i rozstrzelano.

Ze Starogardu Gdańskiego zbiegłem do Chełmży, gdzie początkowo ukrywałem się w domu rodziców na strychu, przy ulicy Polnej. Potem otrzymałem dekret z Gdańska od ks. biskupa Carla Marii V. Spletta (Nr 596/40 z 29.02.1940) z nominacją na wikariusza w Chełmży.

W Chełmży była bardzo żywa legenda ks. płk. Józefa Wryczy, jako organizatora Powstania Wielkopolskiego na tym terenie w 1918 r.

* - Do tego Oświadczenia z dnia 10 grudnia 2003 r. załączam receptę – zwolnienie lekarskie – wystawione policjantowi Aleksandrowi Arendt z Kartuz w dniu 11.09.1944 r. przez doktora medycyny, Niemca, obywatela państwa hitlerowskiego pochodzenia białoruskiego o nazwisku D. Horyński. Praktykę lekarską prowadził on przy ul. Adolf Hitler Str. 61 (Świętojańska) w miejscowości Gotenhafen (Gdynia). Na receptie tej – zwolnieniu lekarskim – dr med. D. Horyński zaświadcza, że stan zdrowia policjanta Aleksandra Arendt uległ pogorszeniu w stosunku do poprzedniej wizyty – badań. W posiadanie tego dokumentu z czasów okupacji, wystawionego w Gotenhafen dnia 11 września 1944 r. wszedłem w latach osiemdziesiątych (w czasach „Solidarności”) i otrzymałem go od F. Neumana, lekarza gdynińskiego. Doktor F. Neuman, świadek tamtych czasów, znający dr med. Horyńskiego osobiście nadmienia, że doktor ten był lekarzem wojskowym, oficerem Wehrmachtu i prowadził praktykę lekarską w ramach niemieckiego systemu organizacji służby zdrowia tylko dla oficerów niemieckich i ich rodzin. Pod koniec działań wojennych na terenie Pomorza zbiegł on do Niemiec zachodnich. Doktor F. Neuman jako naoczny świadek stwierdzał, że znał osobiście w czasie wojny Aleksandra Arendt z Kartuz, który w czasie wojny był Reichs-Deutchem, oficerem niemieckim, nosił mundur Tajnej Policji Państwowej. Kierował on placówką Gestapo w Gotenhafen (Gdynia) przy Horst-Wessel-Strasse 6 (Abrahama 6) Postschliessfach 205. F. Neuman stwierdzał również, iż w tej placówce Gestapo pracował jeszcze z A. Arendt Niemiec urodzony w Berlinie o nazwisku Bernard Szczęsny oraz Willy Stefaniak – obywatel Niemiec urodzony również w Berlinie. Willego Stefaniaka Aleksander Arendt jeszcze w 1944 r. umieścił w Sikorzynie w celu rozpracowywania żołnierzy „Gryfa”. Tam wtedy 4 marca 1944 r. zginął Dowódca „Gryfa” por. J. Dambek. W kwietniu 1945 r. A. Arendt i Jan Szalewski (z Kościerzyny) uczynili W. Stefaniaka sołtysiem w Sikorzynie. Wyznaczyli go oni do zacierania śladów ich zbrodni w Szymbarku, gdzie 24/25 maja polskojęzyczna V Kolumna Gestapo zamordowała 10 najbliższych współpracowników J. Dambka z Kierownictwa „Gryfa”. Willy Stefaniak, najbliższy współpracownik Aleksandra Arendt, prowadził po wojnie ekshumację zamordowanych żołnierzy „Gryfa” w miejscu kaźni na cmentarzu w Szymbarku, co również stwierdzał dr F. Neuman.

W Chełmży działały struktury organizacji konspiracyjnej „Gryf Kaszubski”. Przyjeżdżał tu wybitny konspirator Jan Goncz, dowódca „Gryfa” na pow. kościerski, z którym utrzymywałem bardzo serdeczne kontakty, datowały się jeszcze z okresu przedwojennego z Kościerzyny, o czym już wspominałem. Kontakty z nim trwały przez całą okupację. Jan Goncz zaproponował mi, abym został kapelanem miejscowych Gryfowców - zgodziłem się na to i uznałem to za wyróżnienie.

W Chełmży przed wojną mieszkał nauczyciel, niejaki Józef Gierszewski, skandalista, który był żonaty i posiadał rodzinę. Pracując w szkole nawiązał on intymny kontakt z młodą nauczycielką o nazwisku Kurowska, dla której porzucił rodzinę. Jak wybuchła wojna, to razem z nią opuścił Chełmżę i udał się w okolice Kościerzyny. Tam rozgłaszali oni, że wiedzą gdzie ukrywa się ks. Józef Wrycza (co było nieprawdą - ks. Wrycza po wojnie w rozmowie ze mną kategorycznie zaprzeczył jakoby miał znać w Chełmży niejakiego Józefa Gierszewskiego), którego polskojęzyczna V Kolumna Gestapo intensywnie poszukiwała przez całą okupację, aby go pojmać i zlikwidować jako symbol polskości.

Józef Gierszewski podjął współpracę z V Kolumną, na której czele w Kościerzynie stał Ernest Modrow, szef NSDAP, bardzo ściśle współpracował z nim A. Arendt, J. Szalewski, Heinrich Kassner vel Jan Kaszubowski. Józef Gierszewski oraz jego kochanka Kurowska dostali od nich polecenie przeniknięcia do struktur „Gryfa” w celu rozbijania organizacji. W skutek ich zdrady zginęło wielu Polaków, w tym znaczna część Gryfowców. W krótkim czasie J. Gierszewski i Kurowska zostali rozpracowani przez wywiad „Gryfa” i skazani wyrokiem Sądu „Gryfa” do likwidacji. Józef Gierszewski po odczytaniu mu wyroku został zlikwidowany, natomiast Kurowskiej udało się zbiec z Pomorza.

Wyrokiem Sądu „Gryfa” został również zlikwidowany w pociągu relacji Gdynia-Wejherowo 6 marca 1943 r. oficer Gestapo, Kurt Hagemann, z którym bardzo ściśle współpracował Józef Gierszewski i Kurowska. Gestapowiec K. Hagemann został zlikwidowany przez wywiadowców „Gryfa”: Józefa Drewę, Pawła Hebla i Stefana Paczoskę. Ważną rolę odegrała tu łączniczka „Gryfa” „Błyskawica” – Franciszka Pomarańska.

Zdrada Józefa Gierszewskiego, jako nauczyciela, była szczególnie potępiana przez społeczeństwo polskie w tym czasie i powszechnie znana. O szczegółach tej zdrady opowiedział nam Jan Goncz w marcu 1943 r. na zebraniu konspiracyjnym u rodziny Znanieckich – nauczycieli z miejscowości Nawrze. Byliśmy tam razem zaproszeni na kolację po zebraniu. U Znanieckich dowiedziałem się wtedy, że kiedy Sąd „Gryfa” wydał wyrok na J. Gierszewskiego, próbował się on ukrywać w Kościerzynie u Gestapowców z V Kolumny.

Opowiadał mi ks. dr Jastak z Gdyni (rodem z Kościerzyny), że kiedy powstał Uniwersytet Gdański jego głównym historykiem został wtedy Stanisław Gierszewski – syn renegata Józefa Gierszewskiego, o co zabiegało bardzo ZK-P. Ks. Jastak był tym faktem bardzo oburzony, ponieważ znał przeszłość J. Gierszewskiego. Wiedział, że w tej sytuacji będzie fałszowana najnowsza historia Kaszub - Pomorza.

W Kościerzynie V Kolumna, do której należeli m.in.: Ernest Modrow, Jan Szalewski, Aleksander Arendt, Heinrich Kassner była wcieleniem największego zła. Prowadzone tu przez nich masowe wysiedlenia, eksterminacje osób z powiatu kościerskiego miały miejsce już w początkach listopada 1939 r. W wyniku krwawego terroru w mieście i powiecie zginęło już w początkach wojny kilkaset osób: nauczycieli, duchownych, rolników i przedsiębiorców. Ja, w obawie przed działaniem tej grupy w Kościerzynie, po opuszczeniu Pelplina już nie powróciłem do Kościerzyny.

Byłem bardzo zdumiony, kiedy po październikowej odwilży w 1956 r. Aleksander Arendt zakładał Zrzeszenie Kaszubskie. Dlatego, jako rodowity Kaszuba, nigdy się nie utożsamiałem z ZK-P, ponieważ uważałem, że prowadzi ono szkodliwą działalność.

Dużym echem na całym Pomorzu odbiła się zbrodnia popełniona na Gryfowcach w Szymbarku i w bunkrach koło Łubiany przez polskojęzyczną V Kolumnę Gestapo. Ja o tej zbrodni w Szymbarku dowiedziałem się już 27 maja, późnym wieczorem, od polskich kolejarzy. Nie znaleźliśmy jednak wszystkich szczegółów tej zbrodni, okoliczności w jakiej jej dokonano i jej rozmiarów. Wiedzieliśmy jednak już wtedy, że brutalnego morderstwa na „Gryfowcach” dokonała polskojęzyczna V Kolumna Gestapo, która 4 marca 1944 r. w Sikorzynie dokonała skrytobójczego mordy Dowódcy „Gryfa” por. Józefa Dambka, w której brali udział i kierowali nią: Inspektor Gestapo Gdańskiego H. Kassner i Aleksander Arendt, który już parę miesięcy wcześniej umieścił w Sikorzynie swego bliskiego współpracownika z komórki Gestapo w Gdyni na ul. Abrahama, Niemca Willego Stefaniaka.

Około połowy czerwca przez pewien okres przebywał w Chełmży Komendant powiatu Kościerzyna – Jan Goncz. Dowiedziałem się od niego pewnych szczegółów z mego ukochanego miasta Kościerzyna. Z Janem Goncz byliśmy zaprzyjaźnieni już przed wojną.

W dniu 24/25 maja 1944 r. polskojęzyczna V Kolumna Gestapo zamordowała dziesięciu żołnierzy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, nie byli oni zakładnikami. Wiadome mi jest, że wszyscy oni byli żołnierzami związanymi z Dowódcą organizacji, w tym dwóch było założycielami „Gryfa Kaszubskiego”: Bronisław Brunka ze Stężyckiej Huty - przed wojną miejscowy wójt oraz Jan Gierszewski z Czarlina – w gospodarstwie Gierszewskich miało miejsce zebranie organizacyjne powołujące TOW „Gryf Kaszubski” w 1939 r.

Ta polskojęzyczna V-Kolumna Gestapo jest również na usługach NKWD, mówił Jan Goncz. Armia Czerwona znajduje się na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, podkreślał on i w pościgu za Niemcami Rosja sowiecka może zająć teraz całą Polskę, a okupacja ich może być dłuższa i gorsza jeszcze niż niemiecka. Dlatego ich agenci w Gestapo przyspieszyli mordowanie naszych żołnierzy, aby potem te zbrodnie przypisać Niemcom.

W celu dokonania tej zbrodni, którą kierowali: Heinrich Kassner vel Jan Kaszubowski, Jan Szalewski, Aleksander Arendt i Jan Bianga według Jana Goncza brało udział od 50 do 60 zbrodniarzy. Aresztowania objęły duży teren dwóch powiatów: kartuskiego o kościerskiego. Aresztowania rozpoczęły się już 24 maja, nocą w pow. Kościerskim. Aresztowanych przetrzymywano na posterunkach, a potem ich zgrupowano w remizie strażackiej w Szymbarku doprowadzając resztę. Zbrodniarze porozumiewali się po polsku, ponieważ w Szymbarku mieszkało około 90 % Niemców, aby nie wiedzieli, co oni mówią. Wiadomym im było, że wyjadą oni do Niemiec. Z remizy strażackiej wyprowadzano poszczególnych aresztowanych żołnierzy „Gryfa” na placyk pod lasem i rozstrzelano strzałem w tył głowy, po czym wrzucano do jednego dołu już wcześniej wykopanego, zasypywano ziemią i przykrywano gałęziami wyciętymi z lasu.

W dniu 24 maja urządzono świniobicie – sami przygotowywali jedzenie, nie była to akcja Gestapo z Gdańska, ponieważ dostarczono by polowe kuchnie dla tak dużej liczby osób. Gestapowcy byli elitarnymi oddziałami i nie zajmowali się kopaniem dołów i zabijaniem świń. Byli to polscy lokalni zbrodniarze na usługach NKWD i Niemców.

Jan Goncz podkreślał, że zamordowanie dziesięciu bohaterskich żołnierzy „Gryfa”, w tym dwóch założycieli „Gryfa”, było tylko częścią tej straszliwej zbrodni. Drugim celem było zgromadzenie około 60 osób, renegatów, kapusiów, zdrajców z marginesu, bo tylko takie osoby mogły współpracować z polskojęzyczną V-Kolumną i podjęli działania w celu ich likwidacji w jednej akcji za jednym zamachem. Zdawali sobie sprawę, że tak duża ilość świadków nie gwarantuje zdrajcom z V-Kolumny, którzy mieli pozostać w Polsce, że zbrodnia zostanie utrzymana w tajemnicy. Dlatego postanowili część zbrodniarzy zlikwidować, czekali już na nowych zbrodniarzy z NKWD. Fanatycznych zwolenników Hitlera jeńców niemieckich z Pomorza wziętych do niewoli na froncie sowieckim, którzy znali język polski i zostali przerzuceni przez front na Pomorze na spadochronach, a wcześniej zostali przeszkoleni Rosji do walki z żołnierzami „Gryfa”. Przedstawicielem tych zbrodniarzy z NKWD był Jan Miętki.

Po zamordowaniu 24/25 maja 1944 r. dziesięciu żołnierzy „Gryfa” w Szymbarku wszyscy uczestnicy w liczbie około 60 osób poprowadzono wieczorową porą ostrym

marszem na znaczną odległość do leśnych bunkrów Łubiany, gdzie znajdowało się pięć bunkrów, odpowiednio ich poszeregowano na tych, którzy mają być zlikwidowani. Wszyscy byli bardzo zmęczeni, ponieważ nie spali dwie noce i dwa dni. Część z nich było pod wpływem alkoholu, który im podano. Nocą 26 maja, kiedy już wszyscy spali „kamiennym snem” na jeden sygnał wrzucano do czterech bunkrów wiązki granatów i wszyscy w bunkrach zginęli na miejscu i tak zlikwidowano świadków. Z punktu operacyjnego była to bardzo przemyślana zbrodnicza akcja, oświadcza Jan Goncz, masakrą tą kierowali: Heinrich Kassner vel Jan Kaszubowski, Jan Szalewski, Aleksander Arendt oraz inni.

Wiadomym było mi już w 1942 r., że Jan Szalewski, Jan Bianga, Ludwik Miotk, A. Arendt i Heinrich Kassner wystąpili z propozycją do agentów NKWD działających na obszarze Polski, aby do walki z TOW „Gryf Pomorski” oraz innymi organizacjami niepodległościowymi i pacyfikacji ludności polskiej na Pomorzu użyć fanatycznych zwolenników Hitlera z Pomorza znających język polski. Osoby takie zgłaszały się do Wehrmachtu jako ochotnicy, poczynając od 22 czerwca 1941 r., a którzy potem dostali się do niewoli sowieckiej na froncie wschodnim. W/w grupa zaproponowała, aby takich zbrodniarzy przeszkolić w Rosji, a następnie przetrzucać przez linię frontu samolotami na Pomorze do walki z Narodem Polskim.

NKWD przyjęło tę propozycję, a przykładem takiego działania jest fanatyczny zwolennik Hitlera z Chojnic, ochotnik do Wehrmachtu - Jan Miętki ps. Wirski, agent NKWD. Desantował z całą grupą NKWD w 1944 r. w Okoniach w pow. Tuchola w celu likwidacji TOW „Gryf Pomorski”. Do 1953 r. był dowódcą KBW w Gdańsku.

Teraz przy agencie NKWD, Janie Miętkim ps. Wirski, fanatycznym zwolenniku Hitlera przeszkolonym w centrali w Rosji skupili się jak w soczewce przywódcy polskojęzycznej V-Kolumny Gestapo, ale przemianowanej obecnie już na UB – Heinrich Kassner, Aleksander Arendt, Jan Bianga, Leon Lubecki, Ludwik Miotk, Jan Szalewski, Bernard Szczęsny oraz inni. Jan Miętki stał się gwarantem ich „zasług” dla sowieckiego okupanta. Wspólnie kierują wtedy fizyczną likwidacją żołnierzy TOW „Gryf Pomorski”, która po wojnie jako nieliczna organizacja przystąpiła do drugiej opozycji skierowanej przeciwko sowieckiej okupacji, podobnie jak oddziały AK bohaterskiego majora Zygmunta Szendzielarza – „Łupaszki”.

Szczególnie Aleksander Arendt i Jan Szalewski współpracowali ze zbrodniarzem Janem Miętkim, kiedy ten desantował jako dowódca z oddziałem NKWD „Wołga” 09.09.1944 r. na Pomorzu w miejscowości Okonie – Bory Tucholskie, z zadaniem fizycznej likwidacji żołnierzy „Gryfa”, którzy walczyli w obronie Boga i Ojczyzny. Jak również ściśle

współpracowali z Janem Miętkiem po 1945 r., kiedy ten był dowódcą Jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Gdańsku i wspólnie kierowali zbrojnymi organizacjami i fizycznie dalej likwidowali żołnierzy „Gryfa” i oddziały AK „Łupaszki”.

Ta w/w grupa stała się „utrwalaczami władzy ludowej” - w ich obowiązkach służbowych była walka przeciwko tym osobom, które działały na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Część tych oprawców, obywateli państwa hitlerowskiego: płk. NKWD Bolesław Bierut odznaczał w Kościerzynie w 1947 r. uwiarygodniając ich, że byli Polakami. W zamian za to A. Arendt, J. Szalewski, K. Marchewicz uczynili B. Bieruta i Michała Rola-Żymirskiego otrzymali wtedy honorowe obywatelstwo miasta Kościerzyny. Przyjmowałem wtedy te fakty z oburzeniem, ponieważ z Kościerzyny wywodzi się cała moja rodzina.

Po wojnie, kiedy się spotkałem z ks. pułkownikiem Józefem Wryczą, to zawsze wracaliśmy do czasu wojny, do „Gryfa”. Ks. Wrycza podkreślał, że po 1945 r. „Gryf” dalej działał, nie został nigdy rozwiązany, ponieważ Polska jest w dalszym ciągu okupowana przez Rosję, a wręcz przeciwnie po 1945 r. rozszerzył obszar swego działania o tereny odzyskane, np. rejony Sztumu, Prabut i Kwidzyna.

Po wojnie, mówił ks. Wrycza, część Gryfowców z Pomorza została skazana przez Jana Miętkiego, A. Arendt, Heinricha Kassner z UB na emigrację wewnętrzną jako „wrogów ludu”. Rodziny te stały się bazą dla struktur organizacyjnych i punktów kontaktowych.

Taki sam punkt kontaktowy powstał m.in. w samym Sztumie u zesłanej tam rodziny Reiterów. Reiter był teściem porucznika Józefa Dambka. Razem z nimi został tam zesłany syn J. Dambka – Alojzy. Pod Sztumem znalazła się również rodzina gryfowska Ottomara Zielke, a w Kwidzynie rodzina Hinc.

Ks. Wrycza podkreślał, że osobiście budował tam struktury „Gryfa” z synem por. J. Dambka, które stały się również miejscem kwaterowania i oparcia dla żołnierzy AK majora Łupaszki. Struktury „Gryfa” działały tam do odwilży październikowej w 1956 r.

Ks. Wrycza podkreślał również, że kiedy spotkał się z Łupaszką po jego pierwszym aresztowaniu w Gdańsku, doradzał Łupaszce, aby przeniósł centralne dowodzenie poza Trójmiasto z powodu silnego penetrowania tego terenu przez agentów UB: Aleksandra Arendt i Leona Lubeckiego oraz KBW Jana Miętkiego – agenta NKWD. Zaproponował Łupaszce przeniesienie centralnego dowodzenia na Ziemię Odzyskane, właśnie w rejon Sztumu i Malborka. Szczególnie w rejonie Sztumu, gdzie były opuszczone niemieckie majątki przeznaczone pod przyszłe PGR-y. Majątki te administrował żołnierz TOW „Gryf Pomorski” żyjący na stopie legalnej, znany ks. Wryczy, w/w Ottomar Zielke, pochodzący z Gowidlina (administrował on majątek w Czerninie). Zielke podjął ścisłą współpracę z

żołnierzami AK majora Łupaszki, udzielał im zakwaterowania, magazynowania broni oraz przygotowany był na udzielenie pierwszej pomocy ewentualnym rannym, w czym pomagała mu siostrzenica.

Taki sam punkt wszechstronnej pomocy dla żołnierzy AK „Łupaszki” znajdował się w samym Sztumie u rodziny Reiter (Jakub Reiter, jak już wspominałem wyżej, był teściem samego dowódcy „Gryfa” Józefa Dambka). Tam odbywały się spotkania operacyjne ks. Wryczy z oddziałami Łupaszki i ścisła współpraca z Gryfowcami, skierowana przeciwko sowieckiemu okupantowi. Ks. Wrycza opowiadał o żołnierzu „Gryfa” Zielke i żołnierzach Łupaszki, jak zostali wspólnie okrążeni w jego majątku przez liczne oddziały UB i KBW, którymi kierowali osobiście A. Arendt i L. Lubecki i jak zostali pojmani.

Ks. Wrycza mówił ze wzruszeniem, że Zielke przeszedł ciężkie śledztwo na UB, w czasie którego został zakatowany, a dopiero parę dni po tym fakcie odbył się fikcyjny proces skazujący go na karę śmierci (1949 r.).

Ksiądz Wrycza podkreślał, że w skład polskojęzycznej grupy Gestapo wchodził również: Ernest Modrow z Bączka, szef NSDAP na pow. kościerski oraz Werner Modrow z Modrowa. Obaj zbrodniarze, którzy byli również na usługach NKWD w 1945 r., wyjechali spokojnie do Niemiec przy wsparciu części polskojęzycznej grupy Gestapo, która pozostała w Polsce.

Rozpowszechniane są fakty, jakoby Werner Modrow miał zastrzelić własną rodzinę, a potem popełnić samobójstwo w momencie, kiedy wyszedł na ganek i zobaczył rosyjskie czołgi zbliżające się do jego majątku. Natomiast jego dorosła córka miała uciekać na koniu i potem znaleźć się w Anglii. To były prymitywne kłamstwa, podkreślał ks. J. Wrycza. Były wytworem polskojęzycznej grupy Gestapo, która pozostała w Polsce na usługach NKWD. Służyły one temu, aby po wojnie nikt nie poszukiwał w Niemczech tych zbrodniarzy skoro nie żyją, a córka jednego z nich jest w Anglii.

Muszę tu podkreślić, że na Pomorzu Aleksander Arendt i Jan Miętki, którzy kierowali likwidacją TOW „Gryf Pomorski” i AK w tym żołnierzy Łupaszki, byli Niemcami.

A. Arendt był Reichsdeutsch, ponieważ jego rodzice zarówno ze strony matki, jak i ojca byli Niemcami. A sam A. Arendt urodził się jako Niemiec w 1912 r., kiedy jeszcze nie było Polski. Jest rzeczą oczywistą, że A. Arendt był Reichsdeutsch w czasie wojny i oficerem Gestapo. Reichsdeutsch był także po wojnie, kiedy został szefem WUBP w Gdańsku. A także wtedy, kiedy z ramienia UB zakładał Zrzeszenie Kaszubskie, potem Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Został I Prezesem Zrzeszenia Kaszubskiego i był w grupie

inicjatywnej powołującej ZK. Miało to miejsce po rozwiązaniu UB po tzw. październikowej odwilży w 1956 r.

Należy tu podkreślić, że A. Arendt nie poddał się obowiązkowej weryfikacji sądowej z 1947 r. dla obywateli państwa hitlerowskiego w celu otrzymania obywatelstwa polskiego. Obywatel niemiecki ubiegający się o polskie obywatelstwo musiał przed Sądem Polskim poprzez dokumenty i świadków wykazać, że nie należał do organizacji zbrodniczych, za które Trybunał Norymberski uznał między innymi NSDAP i Gestapo, jak również nie popełnił innych zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. A. Arendt nie mógł sprostać tym wymaganiom i nie poddał się obowiązkowej sądowej weryfikacji, jak również jego rodzina, która była również Reichsdeutsch

Bliskim współpracownikiem Aleksandra Arendt był Jan Miętki, agent NKWD. Był on również Niemcem, jego zbrodnicza działalność przebiegała innymi drogami, ale cel ich działania był taki sam – walka z Narodem Polskim. Jan Miętki pochodził z Chojnic i urodził się w okresie międzywojennym już w wolnej Polsce.

W tym miejscu pragnę przytoczyć relację naszego kościelnego z Kościoła Podwyższenia Krzyża Św. w Gdyni-Witomino, Pana Wolskiego, z roku 1992 na temat Jana Miętkiego.

Pan Wolski, jak podawał, pochodził z Chojnic. Jego ojciec był Polakiem i pracował w Chojnicach na kolei jako ogrodnik. Matka natomiast była pochodzenia niemieckiego. Rodzina jego była bardzo liczna. Pan Wolski nadmieniał, że znał on bardzo dobrze rodzinę Jana Miętkiego, ponieważ również mieszkał w Chojnicach i jego ojciec też był kolejjarzem. Z Janem Miętkiem byli rówieśnikami z jednego podwórka, razem grali w piłkę.

Pan Wolski tak relacjonował:

„W 1941 r., kiedy Niemcy uderzyły na Rosję, w tym okresie dostałem powołanie do niemieckiego wojska. Kiedy zgłosiłem się do komisji wojskowej, przede mną w tym samym dniu i w tym samym czasie w kolejce stał Jan Miętki - stałem za nim. On zgłosił się do Wehrmachtu jako ochotnik. Słyszałem jak zwrócił się do komisji i podniesionym głosem powiedział, że: „chce walczyć za Führera na froncie wschodnim jako ochotnik”.

Ja zostałem skierowany na front do Jugosławii. Tam trudno było przejść na stronę aliantów, ponieważ Serbowie szczególnie rozstrzeliwali żołnierzy niemieckich, którzy byli Polakami za to, że razem z Niemcami poszli przeciwko Słowianom.

Jak wojna się skończyła, przyjechałem do Gdyni i tu chciałem się osiedlić, nie miałem jeszcze polskiego dowodu osobistego, posługiwałem się niemieckim. Miałem trudności w otrzymaniu pracy i mieszkania”. Pan Wolski mówił dalej:

„Wtedy w Gdyni dowiedziałem się, że mój znajomy z Chojnic J. Miętki, będąc na froncie wschodnim dostał się do niewoli sowieckiej pod Leningradem. Tam został specjalnie przeszkolony. Teraz ten fanatyczny zwolennik Hitlera stał się agentem NKWD, otrzymał stopień oficerski i na czele oddziału „Wołga” desantował w Borach Tucholskich w celu rozpracowywania i likwidacji żołnierzy „Gryfa”. Wtedy niemal codziennie pisała o nim prasa, w szczególności „Dziennik Bałtycki”, który opisywał jak szef Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, J. Miętki, razem z A. Arendt organizowali i kierowali likwidacją polskiego podziemia i „utrwalali władzę ludową”. Podkreślano ich zasługi w likwidacji oddziałów AK majora Łupaszki, które to nazywano wtedy bandami.

Z uwagi na trudności z zameldowaniem i pracą postanowiłem udać się do Jana Miętkiego, któremu tak dobrze się poszczęściło w Polsce Ludowej pomimo, że był fanatycznym zwolennikiem Hitlera i nazizmu, i tak bardzo jest tu szanowany i podziwiany.

Jan Miętki był wtedy dowódcą Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW). Gdy znalazłem się w jego jednostce w Gdańsku, nie chcieli mnie wpuścić pod żadnym pozorem do dowódcy. Dopiero kiedy powiedziałem, że byłem z nim razem w wojsku, ale nie wymieniałem, że w Wehrmachcie, oficer dyżurny powiedział mi: „to dlaczego nie mówiliście tego od razu”.

Kiedy znalazłem się u samego Dowódcy J. Miętkiego - on zaraz mnie poznał. Zapytał co słyhać i jakie mam problemy. Po wysłuchaniu i po pewnym zastanowieniu powiedział:

„Ja ci pomogę, ale pamiętaj, nikomu nie piśnij ani słowa, że byłem na ochotnika w Wehrmachcie oraz o wszystkich rzeczach, które robiłem w Chojnicach w czasie okupacji niemieckiej, nie mów również, że ty byłeś w Wehrmachcie”.

Ostrzegał mnie Miętki parę razy mówiąc: „Pamiętaj, morda w kubel, bo ja mam długą rękę”.

Pod koniec tej rozmowy Miętki wyciągnął z szafy „litra” i wziął mój adres. Po upływie około dwóch tygodni Miętki załatwił mi pracę w Porcie w Gdyni w magazynach amerykańskiej UNRRY – nie można było sobie wtedy wymarzyć lepszej pracy. Po trzech miesiącach otrzymałem mieszkanie” – mówił Pan Wolski.

Cele oddziałów NKWD J. Miętkiego wskazywały jednoznacznie, że po wojnie Polska nie będzie krajem wolnym, lecz okupowana będzie przez wroga Polsce mocarstwo.

Spełniły się obawy Jana Goncza, o których mówił nam na odprawach, że Polska, wierny sojusznik zachodu okrojona terytorialnie nie będzie wolna, a okupacja sowiecka może być dłuższa i gorsza niż niemiecka. Nakazywał, abyśmy nie składali broni, zachowali wszystko w tajemnicy i obserwowali sytuację.

Desantowanie na Pomorzu oddziałów NKWD rozpoczęło się w początkach września 1944 r. zrzutami na Bory Tucholskie oficera NKWD Jana Miętkiego. Te oddziały NKWD łączyły się zaraz z oddziałami polskojęzycznej V Kolumny Gestapo.

Pierwszy połączył się z nimi oddział gestapowca Jana Megera – „Manna”, potem oddział gestapowca Jana Szalewskiego i Aleksandra Arendt. Rozpoczęli oni zaraz skrytobójczo mordować żołnierzy TOW „Gryf Pomorski”.

Jesienią otrzymaliśmy rozkaz dowódcy „Gryfa” por. Augustyna Westphala, który zabraniał wszelkiej współpracy z tymi oddziałami NKWD. Wydany rozkaz nakazywał traktować wojska sowieckie jako wroga – groźnego okupanta.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich na teren Kaszub na początku marca 1945 r. zamordowany został na miejscu przez polskojęzyczną grupę Gestapo Jan Goncz, dowódca TOW „Gryf Pomorski” na powiat kościerski.

Poczynając od 1949 r. byłem księdzem Parafii Podwyższenia Krzyża Św. w Gdyni-Witominie. Na naszym terenie Agencję Poczтовую prowadziła Pani Aniela Goncz z Kościerzyny, żona zamordowanego Jana Goncza. Była ona osobą zasłużoną, łączniczką w „Gryfie”, przez cały okres wojny działającą w podziemiu. Wspierała przez ten cały okres męża, ale również niosła pomoc innym żołnierzom „Gryfa”. Była na naszej plebani, rozmawiałem z nią wielokrotnie. Jako świadek naoczny tamtych dni opowiadała, jak UB zamordowało jej męża w sposób skrytobójczy – ciała jego nie odnaleziono. Podkreślała, że zarówno ona, jak i jej małżonek znali działalność A. Arendt, Jana Szalewskiego, Leona Lubeckiego, Ludwika Miotk, Jana Biangi w Gestapo i ścisłą współpracę ich z szefem NSDAP na pow. kościerski Ernestem Modrow. Oni też przejęli archiwum „Gryfa” po zamordowaniu jej męża. Osoby w/w wspólnie z NKWD współpracowały z Ernestem Modrowem z NSDAP oraz Wernerem Modrowem umożliwiając im wszechstronną pomocy w wyjeździe do Niemiec i ochraniały ich zbrodniczą działalność, ponieważ oni również byli agentami NKWD rozpowszechniając fałszywe plotki, że Modrowowie popełnili samobójstwo. Podkreślała, że ciała jej męża nie wydali dlatego, żeby potem kłamać, że został wywieziony w głąb Rosji i tam zmarł, i w ten sposób zrzucić zbrodnię na okupanta sowieckiego.

Zdrajcom tym nie wystarczyło mordować żołnierzy „Gryfa”, ale również zabić i zniszczyć ich legendę. Dlatego w sposób zorganizowany fałszowano historię „Gryfa”. A. Goncz podkreślała, że cała jej rodzina była inwigilowana przez UB i zdecydowanie odmawiała współpracy ze zdrajcami. Mówiła, że wielokrotnie namawiano jej rodzinę do zmiany nazwiska. Nachodzona była cała jej rodzina szczególnie przez ludzi Aleksandra Arendt, w tym przez p. Elżbietę Zawacką, której działalność uważała za wyjątkowo szkodliwą dla

historii Pomorza i „Gryfa”, a która zaczęła nawet głosić, że była w AK. Była ona najbliższym współpracownikiem A. Arendt – podkreślała Pani Goncz.

Zaraz po rozwiązaniu UB w 1956 r. powstało Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. A. Arendt został I Prezesem tego zrzeszenia. Wtedy p. Elżbieta Zawacka przeniosła się z Gdańska-Oliwy i stanęła na czele oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Toruniu z rekomendacji Aleksandra Arendt – mówiła Pani Aniela.

Pragnę to oświadczyć, że byłem naocznym świadkiem, jak powstawało Zrzeszenie Kaszubskie – Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, które zakładało UB m.in. w osobach Aleksandra Arendt, Bernarda Szczęsnego, Tadeusza Bolduana, Rajmunda Bolduana, Henryka Lukowicza (ten był Niemcem, żołnierzem Wehrmachtu na froncie wschodnim).

Jak zwykle dla uwiarygodnienia się w oczach społeczeństwa ZK-P użyło np. Dambka – nauczyciela, brata por. Józefa Dambka, twórcy i dowódcy TOW „Gryf Kaszubski-Pomorski, jak również Jana Radtke – pierwszego wójta Gdyni.

Z ZK-P nie miałem dobrych kontaktów, ponieważ stale byłem w konflikcie z UB. Pogorszyły się te kontakty wtedy, kiedy zaczął mnie odwiedzać Brunon Richert. Zorientowałem się, że był on na usługach UB i miał zadanie inwigilować księży. Poprzez mnie chciał dotrzeć do ks. płk. Józefa Wryczy. Podawał, że znał ks. Wryczę w okresie okupacji, ten kategorycznie zaprzeczył, aby znał taką osobę jak B. Richert. Bernard Richert był bliskim współpracownikiem Tadeusza Bolduana z Dziennika Bałtyckiego.

Obecnie wydaje się, że Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie pod nowym kierownictwem odetnie się od tej haniebnej przeszłości.

Ks. Władysław Szulka